Jedyne pismo kobiet pracujących

GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 12. Warszawa, 7 czerwca 1936 r. Rok XXIX

Wspólna droga

Przed dwudziestoma pięcioma laty w 1911 r. w myśl uchwały Międzynarodowego Socjalistycznego Komitetu Kobiet, który obradował w Kopenhadze w 1910 r. zorganizowały wszystkie partje „Dzień Kobiet".

Właściwie cała praca i odpowiedzialność spoczywała na Komitetach Kobiecych. Towarzysze nie uczestniczyli i nie bardzo się interesowali temi „nowinkami".

Na ziemiach polskich, na Śląsku Cieszyńskim i w b. Galicji organizacja kobieca P. P. S. D. stała na wysokim poziomie i „Dzień Kobiet" gromadził liczne rzesze kobiece, odsłaniano sztandary kobiece.

Wojna przerwała wszelką pracę organizacyjną. W niepodległej Polsce socjalistki stanęły odrazu pod sztandarami PPS. i nawiązały do dawnych form organizacyjnych.

25 lat dzieli nas od pierwszego „Dnia Kobiet". Dużo się zmieniło, przekreślono wiele uprzedzeń i praca wśród kobiet nie jest już wyłącznie obowiązkiem czy przywilejem kobiet.

Za rezultaty ponosi odpowiedzialność cała organizacja, cała partja, całe jej kierownictwo.

W okresie propagandy, poświęconej zagadnieniom, jak trafić do serc i dusz kobiet pracujących, stają do pracy wszystkie działy organizacji zawodowej, politycznej, oświatowej, sportowej, bo dla każdej jest ważna sprawa sprowadzenia jak najliczniejszych zastępów kobiecych.



Przyświecają wspólne cele, **ZDOBYCIE WŁADZY, PRZEBUDOWA USTROJU,** t. zn. zorganizowanie całego życia gospodarczego, kulturalnego, całej moralności publicznej na innych zasadach.

Skoro przestaną obowiązywać dzisiejsze nakazy prawne, stanowisko i położenie kobiet ulegnie zasadniczej zmianie.

Dlatego w „Tygodniu Kobiet" mówić się będzie o zagadnieniach politycznych, bo właśnie na tej płaszczyźnie szukać należy rozwiązania i wyjścia z obecnej sytuacji.

Solidarność wszystkich ludzi pracujących w miastach i na wsi, to hasło naczelne.

Pracy i chleba dla wszystkich. To wołanie mocne, nieustępliwe musi rozlegać się jak Polska długa i szeroka. Kobiety i mężczyźni razem muszą więc stoczyć bój o prawo do życia dla siebie i swoich dzieci.

Nie spocznie klasa robotnicza **aż nie wywalczy powszechnego prawa wyborczego,** bez ograniczeń, bez opieki starościńskiej.

Polityka wewnętrzna i zagraniczna nie może spoczywać w rękach garstki uprzywilejowanych z rodu, zasługi czy przypadku.

Koszta złej polityki zapłaci cały naród, wszyscy obywatele, dlatego walka o rząd robotniczo-chłopski to nakaz.

Sprawy oświaty, budowa mieszkań, to wszystko zagadnienia, które muszą interesować całe społeczeństwo, ludzi pracujących, kobiety i mężczyzn.

Pewnie, są sprawy, które bardziej bezpośrednio obchodzą kobiety, jak macierzyństwo, wychowanie dziecka, ochrona pracy. Ale w ustroju socjalistycznym te właśnie „sprawy kobiece" zajmują czołowe pozycje, nie zachodzi więc potrzeba prowadzić o nie walk.

Okres, dzielący nas od zwycięstwa należy przejść **razem**, ramię przy ramieniu, kobiety i mężczyźni, bo tylko ta bezwzględna solidarność da klasie robotniczej siłę.

D. KŁUSZYŃSKA.

Wyszły z domów

stanęły w szeregach

Z całej Polski dochodzą wieści o ogromnym udziale kobiet we wszystkich pochodach 1-go Maja.

Żeby zrozumieć ważność tego zjawiska, trzeba uzmysłowić sobie liczby.

Kobiety od dziesiątków lat brały udział w święcie majowem, w zgromadzeniach, odczytach. Zawsze na sali można było policzyć kilka czy kilkadziesiąt czy nawet kilkaset uczestniczek.

W ostatnim okresie nie mówi się już o dziesiątkach czy setkach ale o **tysiącach** kobiet, które stanęły pod sztandarami, bez względu na różne niepokojące pogłoski.

W zagłębiu naftowem, węglowem, w miastach i miasteczkach grupy kobiet pod własnemi sztandarami, czy związkowemi, czy wreszcie pomieszane z towarzyszami, to już nie grupy, czy grupki, ale masy, tysiące, które stanowiły o liczebności pochodów i zebrań.

Należy z radością stwierdzić ten fakt pocieszający; kobiety stanowią tak ważny czynnik w życiu gospodarczem, że ich bierność odbiłaby się fatalnie na akcji całej klasy robotniczej.

W walkach strajkowych stoją na pierwszem miejscu np. w Krakowie, czy we Lwowie, w zagłębiach. Kobiety nie czekają na zmiłowanie boże, wyszły z domów.

Matce i dziecku dać opiekę, to obowiązek — Nie chcemy żadnej dobroczynności!

„Tydzień Kobiet" od 13-go czerwca do 21-go czerwca 1936 roku

Świat się czerwieni

Kiedy Hitler opanował Niemcy, zasmuciły się serca ludzi, miłujących wolność! W środku Europy nad 65 miljonami ludności objął rządy faszyzm w najdzikszej formie. Pamiętamy spalenie parlamentu w Berlinie przez czołowych ludzi faszyzmu niemieckiego; na placach publicznych rozpalono ogniska i niszczono dzieła największych uczonych, myślicieli, filozofów, artystów, nie tylko żydowskie go pochodzenia. Kto nie oddał się duszą i ciałem hitleryzmowi, musiał albo uciekać z kraju albo zapełniał więzienia i obozy koncentracyjne.

Zgroza zapanowała w Niemczech, nikt nie był pewny ani dnia, ani godziny. Skończyła się wolność obywateli, przemoc w całej ohydzie objęła panowanie. Europa była zagrożona, zdawało się, że zaraza faszystowska obejmie i inne kraje.

Wiadomo, że faszyzm czerpał fundusze od kapitalistów, którzy w obawie o swoje władanie i zyski chętnie otworzyli kasy wodzom faszyzmu, żeby się przeciwstawić pochodowi socjalizmu.

Nawet w krajach skandynawskich częściowo były próby powołania do życia organizacji faszystowskich.

Najzagorzalsza walka toczyła się we Francji, gdzie 6-go lutego 1934 r. socjaliści, radykali i komuniści stoczyli bitwę w Paryżu, na Placu Zgody z organizacją faszystowską.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa, połączyły się organizacje robotnicze i przy poparciu radykałów i demokratów, t. zw. front ludowy odniósł przy wyborach do parlamentu francuskiego walne zwycięstwo.

Tow. Leon Blum, przywódca partji socjalistycznej stanie na czele rządu, razem z radykałami, przedłoży parlamentowi plan działania, żeby ukrócić samowolę finansjery i dać pracę ludności.

Ci patrjoci, którzy rzekomo gotowi ojczyźnie zawsze oddać życie, ze strachu przed rządami socjalistów, wywieźli złoto zagranicę, ogołacając banki, co grozi dewaluacją franka, czyli obniżeniem jego wartości i ogromnemi szkodami dla gospodarki społecznej i państwowej.

Tak więc, w Danji, Szwecji, Norwegji, Francji, socjaliści mają rządy w swoich rękach i z całej mocy nie dopuszczą do akcji faszystów.

W Danji, Holandji i Czechosłowacji socjaliści zasiadają w rządach razem z innemi partjami i przeciwstawiają się zakusom faszystowskim.

W Anglji socjaliści odnieśli wielkie zwycięstwo, chociaż nie biorą udziału w rządach, jednak z ich głosem każdy rząd liczyć się musi.

Faszystowskie Niemcy i Włochy to główne źródło niepokoju i ogniska, skąd pożar wojenny może grozić krajom Europy. Tego niebezpieczeństwa lekceważyć oczywiście nie można, zwłaszcza, że na Dalekim Wschodzie, Japonja gotuje się do wojny z Sowłecką Rosją.

Ale siły socjalizmu wzrastają, czerwone sztandary nie ustępują napierającemu faszyzmowi.

K.

Serce matczyne

Po wojnie w r. 1918, w Ameryce dano początek i zorganizowano „Dzień Matki".

To żołnierze, miljony żołnierzy umierając na frontach i w szpitałach w mękach najokropniejszych wołali: Matko! Młodzi chłopcy i starsi mężczyzni, w ostatniej chwili, dla pocieszenia utrapionego serca, przypominali sobie matkę. Najserdeczniejsza, najgorętsza, najtroskliwsza i najbardziej bezinteresowna, to miłość matki dla dziecka. Dlatego w sercu każdego człowieka jest osobna „komórka", w której przechowuje specjalne uczucie dla matki.

Matkom należy się poszanowanie, kochanie, za ich trudy, za noce bezsenne, za troskę o dziecko.

„Dzień Matki", organizowany przez Czerwony Krzyż na całym świecie, zwraca uwagę społeczeństwa na rolę kobiety - matki. Jeden dzień w roku mówi się w szkołach, na akademjach, przez radjo o matce .W oczach dzieci odbija się wzruszenie, przygotowują niespodzianki dla matki.

I w sercach matek, często starych, zniszczonych ciężkiemi przeżyciami wzbiera uczucie wdzięczności. „Pamiętają o nas, o matkach" powiadają. Raz do roku święto matki! Ale rok liczy 365 dni! Dla dziesiątków tysięcy matek 364 dni, to dni smutku. Nie ma chleba naszego powszedniego dla dzieci, nie ma pieniędzy na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb.

Już się skończyły uroczystości, straszna rzeczywistość obuchem wali po głowie.

Majestat matki rozwiał się; szkoda wielka, bo tak pięknie mówiono, tak nakazywano dzieciom, żeby kochały i szanowały matki.

Tymczasem między uroczystością a życiem szarem, nędznem nie ma żadnej łączności. Matki zmęczone, z poszarpanemi nerwami, biją dzieci, gdy uporczywie wołają o chleb, o ubranie, o pieniądze na konieczne pomoce szkolne. W sercach dzieci wzrasta uczucie żalu, czują się pokrzywdzone przez własne matki.

Zmusza się dzieci do ciężkiej pracy, bo często ich zarobek, to jedyne źródło utrzymania dla całej rodziny.

W tym oszalałym świecie, życie zadaje kłam wszystkim najpiękniejszym hasłom. Organizuje się „święto matek" a nie daje się możliwości życia właśnie matkom. Tysiące kobiet-matek usuwa się z pracy, bo są mężatkami, matkami, albo się nie daje możliwości utrzymania na pewnym poziomie, bo praca kobiet jest gorzej płatna. „Dzień Matki" chociażby najpiękniej zorganizowany, z kwiatami, muzyką, śpiewami i podarunkami nie przysłoni rzeczywistości dzisiejszego ustroju, w którym pieniądz ma moc największą.

Brunatna sprawiedliwość

Mimo strasznego teroru stosowanego do wszystkich ludzi, którzy nie przysięgają na Hitlera, toczą się ciągle procesy polityczne i zapadają wyroki na długoletnie więzienia. Opozycja robotników działa, nie załamały się szeregi ofiarników.

Trzyletnie rządy Hitlera mogą się pochwalić, że sądy wydały wyroki opiewające na 27 tysięcy lat więzienia.

W ostatnim roku skazano protestujących przeciwko gwałtom i prześladowaniom na 12 tysięcy lat.

W r. 1933 popełniło samobójstwa 18.906 osób a 15.942 osoby skończyło życie „z niewyjaśnionych powodów", t. zn. że zginęli także gwałtowną śmiercią.

Dziennie 95 osób umiera w Niemczech w taki właśnie sposób.

O prawa polityczne dla kobiet

walczą organizacje w Szwajcarji, w Belgji — gdzie tylko 8460 kobiet ma czynne prawo wyborcze, t. zn. matki odznaczonych poległych żołnierzy, albo uczestniczki walk wojny światowej, we Francji.

W „Dniu Kobiet" na transparentach wypisane są żądania praw politycznych. Połowa ludności w tych demokratycznych krajach nie bierze bezpośredniego udziału w życiu publicznem. Kobiety nie mają praw, ale ponoszą wszystkie ciężary i spełniają wszystkie obowiązki

Nie szukam dziury w całem

„Druga strona"

Dziwnie się plecie na tym ludzkim świecie. Właśnie ludzkim i coraz to dziwniej.

Wiadomo, że każdy medal ma dwie strony, że ziemia ma dwa przeciwległe bieguny, że materjał ma prawą i lewą stronę — ale o tak odmiennych obliczach, jakie przybiera obecnie nasz świat, spewnością ani się śniło Bogu, gdy go stwarzał.

Bo to jedna strona tego świata („prawa", bo prawem chce się rządzić) głowi się, co tu robić, żeby wszyscy ludzie mogli być syci, — druga zaś (ta „lewa" — bo coś na lewo kombinuje) wysila się w pomysłach, któreby zapewnić mogły przesyt małej gromadce wybranych.

Ci pierwsi szukają najnędzniejszego bodaj zarobku, często zaspokoić się muszą wyżebranym ochłapem, — ci drudzy palą zboże, wyrzucają złowione w ogromnej obfitości ryby spowrotem do morza, aby utrzymać ceny towarów na zawrotnej wysokości.

Jedni „podróżują lotem", szybują błyskawicznie po niebie, niczem te ptaki, co to, jak wiecie, nie sieją, nie orzą ...a zbierają, — drudzy wędrują pieszo z dalekiego Polesia do Warszawy, by w odpowiednich urzędach opowiedzieć o swej krzywdzie i szukać obrony. (Czytaliście o tem w swoim czasie w gazetach).

Jedni znowu myślą, co by tu do wyszczerbionego garnka włożyć (i nie te zakute łby wymyślić nie potrafią), a drudzy kłopoczą się o piękny kształt i ozdobę tych garnczków (spokojnie, że frykasów na nich nie zabraknie).

Ten ostatni „przykład" obserwowaliśmy właśnie dopiero w Warszawie, gdzie w Instytucie Propagandy Sztuki urządzono konkurs na najpiękniejsze nakrycie stołu. Protektorat i organizację tej oryginalnej imprezy ujęła w swe ręce pani ministrowa Beckowa. Wyznaczono nagrody. Zebrali się uczestnicy tego szlachetnego turnieju i głosują — kto też potrafi najpiękniej jeść.

Nie przeczę wcale, że estetyka stołu — to dość ponętne zagadnienie, że przyjemniej jest jeść przy ładnej zastawie — ale myśleć o tem można jedynie pod warunkiem, że się ma co na piękne talerze i półmiski położyć.

Jednem słowem — pożyteczna i piękna to zabawa, ale w głodnej, wybiedzonej, świecącej „pustemi stołami" Polsce, co najmniej przedwczesna i może trochę... nietaktowna.

Wyliczając rzeczy o „dwuch stronach" pominęliśmy jakoś przez nieuwagę kij, co to ma przecież dwa końce.

Właśnie przypomniało mi się to i otucha wstępuje w me serce.

Gdy więc kij odpowiedniego końca użyje, spewnością będziemy potrafili tak zastawić stół, aby wszyscy do biesiady zasiąść mogli, zwłaszcza zaś ci co na nią zapracują.

NAT

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA

organizuje

„TYDZIEŃ KOBIET"

od 13-go czerwca do 21 czerwca 1936 r.



Towarzyszki i Towarzysze!
Obywatelki i obywatele miast i wsi

Po raz 25-ty socjaliści całego świata organizują miesiąc, tydzień czy dzień wielkiej propagandy wśród kobiet i dla kobiet.

„Tydzień Kobiet" w Polsce będzie wielką manifestacją zdecydowanej **walki o nowy ustrój społeczny.** Skończył się okres bierności. Klasa robotnicza w miastach i na wsi zrozumiała, że tylko własnym wysiłkiem, solidarnością i wiernością dla sztandarów czerwonych może zwyciężyć.

W **„Tygodniu Kobiet"** podniesie się potężny głos protestu przeciwko klęsce bezrobocia. Masy ludowe nie chcą, nie mogą dłużej znosić męki głodu.

Praca i chleb należy się wszystkim mieszkańcom Państwa.

Masowe uruchomienie warsztatów pracy, dobrze płatnej, to jedyna droga prowadząca do dobrobytu ludzi pracujących.

Na czoło wszystkich zagadnień wysuwa się Niebezpieczeństwo Wojny,

organizowanej przez rządy faszystowskie.

W **„Tygodniu Kobiet"** mężczyźni i kobiety, młodzież, staną solidarnie na wiecach, akademjach, w pochodach i dadzą wyraz zdecydowanej woli za utrzymaniem pokoju, przeciwko propagandzie nienawiści wyznaniowej czy narodowej.

Towarzyszki i Towarzysze! Szał zbrojeń opanował świat faszystowsko - kapitalistyczny, z Niemiec Hitlera, z Włoch Mussoliniego idzie jad nienawiści na cały świat. Wszystkie najważniejsze dla ludów sprawy odsunięto, zamiast tego pracuje niosąca zagładę wszystkim — wojna!

W **„Tygodniu Kobiet"** żądamy: Zmiany ordynacji wyborczej, dopuszczenia ludu pracującego do zajęcia przodującego stanowiska w Państwie. Skończyć się muszą rządy przywilejów, które doprowadziły masy robotnicze i chłopskie do nędzy ostatecznej.

W **„Tygodniu Kobiet"** powiemy jasno i dobitnie, że nie będziemy spokojnie patrzeć na głód naszych dzieci. Nie możemy się gnieździć w norach, żądamy wielkiej akcji budowy mieszkań dla ludzi pracy, żądamy wielkich robót publicznych i zatrudnienia wszystkich bezrobotnych w miastach i na wsi.

W **„Tygodniu Kobiet"** rozlegnie się z tysiącznych piersi wołanie:

Rząd robotniczo - chłopski niech żyje!

bo rząd taki to gwarancja pokoju — to walka z faszyzmem — to praca dla robotników i chłopów — to spełnienie wszystkich postulatów kobiecych, jak ochrona macierzyństwa, opieka nad dzieckiem, prawo kobiety do pracy, walka z alkoholizmem.

„Tydzień Kobiet" będzie okresem wzmożonej agitacji za „Głosem Kobiet", jedynem socjalistycznem pismem dla kobiet. W każdej rodzinie robotniczej musi być „Głos Kobiet" — oto nasze hasło.

Towarzyszki Matki! Rządy sanacyjne przekreśliły zasadę powszechnego bezpłatnego nauczania, przeszło miljon dzieci nie pobiera nauki, bo niema dla nich szkół a nauczyciele są bezrobotni.

Protestujemy przeciwko klęsce analfabetyzmu dzieci robotników i chłopów. Wierzymy, że czerwone sztandary zjednoczą wszystkich w „Tygodniu Kobiet".

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY P. P. S.
CENTRALNY WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.

Kobiety całego świata, łączcie się

Kobieta schylona nad balją pełną piany — pierze w obłokach pary; czerwone, zgrubiałe od pracy dłonie trą brudne kawałki płótna.

To ona tak pracuje godzinami ze zgiętym karkiem. To ona żywi swoje płuca tem powietrzem zapachu mydła i gotowanej, brudnej bielizny. To ona, bez względu na wiek swój, i na zdrowie, na siły, tak ciągle pierze.

Kobieta zgarbiona przy długim stole i kaszląca przebiera żółte listki tytoniu.

To jej oczy są tak bardzo czerwone i tak nieznośnie pieką. To ona dusi się od żółtego pyłu, unoszącego się nad czarną ziemią i kopie, i grzebi, i piele.

To ona od wschodu do zachodu słońca pracuje w polu. ,

To ona ma czarne, podrapane stopy i popękane palce z pozadzieranemi paznokciami.

Kobieta chodzi ciężka i zdeformowana, potem godzinami czuwa nad małem dzieckiem, a potem często idzie za malutką trumienką.

To ona rodzi i jej serce drga niepokojem zrozpaczonej matki.

To ona rodzi i często chowa. To ona niezawsze może wychować zdrowo wszystkie urodzone przez siebie dzieci.

Kobieta klęczy godzinami i znosi groszę ostatnie na ofiarę i na przebłaganie.

To ona traci cenne w życiu chwile na bezczynność zamiast na działanie.

To ona odbiera sobie i swoim ostatni grosz — zamiast grosz ten dla ogólnego dobra pomnożyć.

Kobieta idzie z dziećmi ulicą i opowiada im coś, i czegoś je uczy, bo ona chce dzieci swoje mądrzejszemi i lepszemi uczynić.

Na każdym kroku spotykamy kobietę. Kobietę, która jest wszędzie, która ima się każdej pracy, która daje swoje siły i swoją krew nowym ludziom.

Kobietę, która spełnia wszelkie domowe, jakżeż ciężkie i męczące czynności, która pracuje we wszelkiego rodzaju warsztatach, jakie istnieją na świecie, która zarabia często i wychowuje jednocześnie. Kobietę, która jest kochającą, dobrą, pracowitą i mądrą, ale która — nieuświadomiona może być szkodliwą, głupią i złą.

Kobieta, która tworzy rodzinę, która w niej gospodaruje, która wychowuje dzieci, która kocha ludzi i świat — jest wielką i potężnę, nieogarnioną siłą.

Takich kobiet są miljony!

Gdyby one wszystkie były mądre, dobre i kochające — to zmieniłyby cały świat!

Kobiety wychowują nowe pokolenia, nowych ludzi, którzy będą kształtowali nowe życie — od kobiet więc zależy przyszłość świata.

Kobiety wszystkich krajów łączcie się!

Łączcie się, aby dobro, sprawiedliwość, piękno i prawda zapanowały nad światem. Nad tym światem, który teraz tkwi w niesprawiedliwości, wyzysku, nędzy i krzywdzie.

Łączcie się, aby przebudować ten robaczywy świat, aby stworzyć go na nowo, lepszym, sprawiedliwszym i do wszystkich jednakowo należącym.

Każda z Was, każda z kobiet w swojem małem kółku, w swojem codziennem zyciu, w swoich zwykłych zajęciach może budować ten nowy, lepszy świat.

Każda z was, starając się być mądrą, dobrą i sprawiedliwą dołoży swoją część do ogólnej pracy nad przyszłością.

Pamiętajcie, że tworzycie miljonową armję, że jesteście siłą, że macie w sobie wielką, niewydobytą moc gromadnego i zgodnego działania.

Musicie wywalczyć wyzwolenie człowieka, wyzwolenie ogłupiałej i ograniczanej umyślnie kobiety.

Musicie zacząć walczyć o to wyzwolenie odrazu, od dzisiejszego dnia i wszystkie jednocześnie.

Musicie mądrością swoją, dobrocią i sprawiedliwością ogarnąć wszystkich ludzi.

Kobiety z całego świata, łączcie się we wspólnej pracy dla przyszłości, we wspólnej walce o wyzwolenie człowieka z przesądów,

J. M.-P.



KRAJ BEZ KOBIET

Podług Peter Bolta 11)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

W kolonjach angielskich, położonych w Zachodniej Australji, kraju bogatym w pokłady złota, mieszka bardzo mało kobiet. Koloniści nie mogą założyć rodzin, tęsknią za własnem ogniskiem domowem i otaczają kobiety ogromnym szacunkiem i czcią.

Rząd australijski zwrócił się do rządu angielskiego z prośbą o przysłanie określonej ilości Angielek, na które w Australji oczekiwać będzie ściśle ta sama liczba kandydatów do małżeństwa.

Z obu stron dokonano wyboru ludzi o możliwie najlepszych kwalifikacjach duchowych.

Jeden z transportów, złożony z 413 kobiet, wysłano właśnie z Anglji. W drodze jedna z kobiet zmarła. Ze spisu mężczyzn, przeznaczonych na ich mężów, wylosowano nazwisko Sim Ashtona, telegrafisty z Perth, i umieszczono je na końcu. Po przybyciu statku do Fremantle, odbyły się odrazu—zgodnie z umową rządów — zaślubiny 412 par, Ashton zaś pozostał sam.

To osobliwe „wdowieństwo" wywarło na młodym człowieku przygnębiające wrażenie, pogłębione jeszcze po paru dniach uzyskaną od stewarda statku, Yoe Smitha, wiadomością, iż rządził tem jedynie przypadek; telegrafista bowiem figurował początkowo na spisie mężczyzn pod numerem 68, wylosowano go, jako tego, dla którego spowodu śmierci jednej kobiety, zabrakło żony. Wyznaczona zaś początkowo, jako jego narzeczona — kobieta, oznaczona na spisie kobiet tym samym numerem, jest obecnie żoną Steve Parkera, poszukiwacza złota.

Od tej chwili Ashton myśli wciąż o tej spaczonej przez ludzi roli przeznaczenia, marzy o poznaniu bodaj swej niedoszłej żony.

W związku z tem zamierza przenieść się do Coolgardie i przyjeżdża tam na zwiady.

Zawiera tam znajomość z Crowleyem, który mu opowiada, że mąż Eweliny Parker jest nieobecny, gdyż wyprawił się właśnie na poszukiwanie złota.

Ale Ashton szybko się opamiętał, wziął Crowleya pod ramię i pociągnął za sobą.

— Widzi pan, panie Crowley, nie powinien się pan dziwić, — przeżyłem ciężką tragedję bardzo niedawno. O kobietę. I zbuntowałem się przeciwko Bogu. Przeciwko losowi i przeciwko szczęściu, które tego Parkera spotkało. Rozumie pan? Nie jestem wcale warjat. To tylko takie jest okropne! Straciłem żonę, zanim ją dostałem!

I Crowley zrozumiał. Nie miał pojęcia o co chodzi, ale zrozumiał doskonale tego mężczyznę. Nie potrzebował nawet dużo wiedzieć. Była to zawsze ta sama bieda i narzekanie na brak kobiet, których dostać nie było można.

Milcząc, szli obok siebie. Wreszcie Ashton przerwał milczenie.

— Co pan chciał jeszcze powiedzieć o tym Parkerze, o tym pechowcu?

— Chciałem tylko powiedzieć, że już w pierwszym dniu ich przybycia, pech Parkera znowu się odezwał. Młoda żona zwichnęła nogę jeszcze przed przestąpieniem progu swego domu. Zresztą prędko to przeszło, ale musiała długo leżeć. Teraz Parker wyjechał do „bushu". Nie mógł tu dłużej wytrzymać — jak powiadają — chciał spróbować znowu czy mu się na dobre szczęście nie uśmiechnie.

— I zostawił żonę samą, zaraz po ślubie, po tak krótkiem pożyciu ze sobą? Czyż nie mówił pan, że to młoda kobieta?

— Nie widziałem jej, ale ludzie powiadają, że jest młoda i wcale niebrzydka. Zresztą czegóż ma się bać? Wie pan przecież, jak nietykalna, jak święta jest tutaj kobieta. Nigdzie na świecie tak nie jest. Żona czyjaś jest dla drugiego potrójnem „tabu". Alboż nie jestem zupełnie pewny mej żony, którą tylu pożądało, zupełnie pewny? Mogę ją spokojnie we dnie i w nocy zostawić samą przy otwartych drzwiach. Wszyscy mężczyźni jej strzegą. Trzeba doprawdy być szaleńcem, żeby się pokusić o cudzą żonę. Czyż i tamta musi zamykać swe drzwi?

Zakazany próg

Stali parę chwil, patrząc na dom Parkera. Wyglądał tak jakby opuszczony.

A wewnątrz żyła i oddychała młoda, obca tu kobieta.

Wrócili na główną ulicę. Rozmawiali niewiele. Obydwaj zajęci byli swemi myślami. Zdaleka, coraz głośniej dochodził gwar, śmiech i śpiewy, ale tego prawie nie słyszeli. Znaleźli się nareszcie w środku. Gęsty zwarty tłum tłoczył się w ulicy za wysoką, barczystą postacią jakiegoś olbrzyma, którego przed sobą zażarcie popychał. Coraz więcej ludzi przyłączało się do tłumu i gwar stawał się coraz głośniejszy. Kobiety i dzieci przyłączyły się również i biegły za nim. Ashton i Crowley znaleźli się w samym środku. Tłum nagle się zatrzymał i ci, co byli na przedzie z olbrzymem pośrodku, tłoczyli się do knajpy „Admirał Nelson". Inni pchali się za nimi. Właściciel zatrzasnął przed nimi drzwi, aby się zabezpieczyć przed możliwem zdemolowaniem knajpy.

Sim Ashton wałęsał się cały dzień z Crowleyem, wieczorem wreszcie, pożegnawszy się z nowym znajomym, wabiony dziwną jakąś mocą, zbliżał się coraz bardziej do miejsca, które go ciągnęło z nieprzepartą siłą, gdzie mieszkała Ewelina Parker.

Wyjął zegarek z kieszeni, zdawało mu się jeszcze za wcześnie. Prawie we wszystkich domach było już ciemno, nawet knajpy na głównej ulicy były zamknięte. Jednak zdawało mu się za wcześnie.

Nie spotkał dotąd żywej duszy i zdawało mu się nieprawdopobne, żeby tak daleko od środka miasta mógł o tej porze jeszcze kogoś spotkać. Był pełen otuchy, nie bał się wcale. Narażał swe życie, wiedział o tem doskonale. Ale szło o coś, co wyżej cenił niż życie.

Zobaczy ją. Będzie z nią mówił napewno!

Nie miał pojęcia w jaki sposób ją zobaczy, ale znajdzie się jednak jakiś sposób, jakaś możliwość. I gdyby miał życie swoje dziś jeszcze oddać, nie cofnie się!

Życie Sima Ashtona płynęło dotąd bez żadnych komplikacyj, najprościej i najspokojniej. Cicho, bez wstrząśnień i bez przygód. Ale z „Hastingsa", owego angielskiego okrętu nagle przed sześciu tygodniami wyładowała wraz z temi kobietami we Fremantle wielka przygoda jego życia.

I oto dziś stoi tutaj, na piasku, w „bushu" w nocy, przed swym losem. Widzą go gwiazdy, nikt inny. Żywa dusza nie wie co zamierza. Prowadził najprostsze w świecie życie, chodził do szkoły, uczył się, dostał zatrudnienie, pracował porządnie, spełniał swój obowiązek. Teraz stoi tu i za kwadrans będzie się podkradał do cudzego domu jak złoczyńca.

Zerwał się i spojrzał na zegarek. Szedł zwolna, okrążając dom. Potem, sam nie wiedział jak się to stało, gdy stanął przy ścianie blaszanej za oknem.

W domu paliło się jeszcze światło. Słyszał rozmowę, głośny głos kobiecy. Ostrożnie przycisnął ucho do blachy. Nie mógł go dobrze przycisnąć do przeklętej falistej blachy! Słyszał jednak wyraźnie każde słowo. Kobieta jakaś ze śmiechem mówiła włoskim akcentem.

Opowiadanie, kilkakrotnie przerywane było śmiechem opowiadającej, z którym mieszał się inny śmiech. Miał szczery, jasny dźwięk i nieprzeparcie go pociągał. Czuł, że go porywa i że musi także razem się śmiać...

Szybko odskoczył od ściany domu i przebiegł parę kroków w stronę piasków. Przypomniał sobie swój stan. Drżał, że się nie będzie mógł powstrzymać, zebrał wszystkie siły i opanował się.

Był całkowicie pod jej urokiem, pomimo że jej nie widział, jedynie tylko słyszał jej śmiech i czuł jej bliskość. Mógł spokojnie wracać! Nie chciał więcej podsłuchiwać, wiedział dosyć. Wiedział, że tam jest, że jeszcze nie śpi. A to drugie musi się jakoś stać. Może ta druga kobieta jest tylko w odwiedzinach i zaraz odejdzie? Kto wie?

W dobrem usposobieniu, ale niezmiernie podniecony usiadł Ashton o jakie dziesięć kroków za domem na piasku. Uporczywie wpatrywał się w drzwi. Nigdy nie mógł sobie później przypomnieć, jak długo tak siedział.

I naraz otwarły się drzwi i z blaszanego domu Parkera wyszła ona, ta, która dla niego była przeznaczona, jego narzeczona, — żywa, z uśmiechem na ustach. Wyraźnie widział ten uśmiech. Drzwi pozostały otwarte i światło padało przez nie na jej twarz. Wszystko to wyglądało jak zjawisko, jak nadprzyrodzone zjawisko. I ta kobieta, jego kobieta, jego narzeczona, była piękna, młoda i wysmukła — czarująca z tym uśmiechem na swych wyrazistych ustach, gdy rozmawiała ze swą towarzyszką.

Nie, to nie było zjawisko, nie! Była to przecież jego narzeczona, którą musi odzyskać, Odzyskać wszelkiemi sposobami od tego Parkera, tego uzurpatora, który się waży zamykać w swym domu prawowitą żonę innego.

Jak się to stało? jak to zrobił? sam tego nie wiedział. Ale nagle ujrzał się wewnątrz domu. Drzwi były jeszcze otwarte i na dworze słychać było głosy kobiet, żegnały się ze sobą. A Asthon stał. Odzyska ją za wszelką cenę. Stała tuż przy samych drzwiach, patrząc gdzieś wdal. Silny wiatr zakręcił piaskiem. Było zimno. Asthon widział, jak nagle dreszcz wstrząsnął jej ciałem, kiedy ujęła klamkę drzwi.

Cofnął się o parę kroków i naraz znalazł się w małej komórce, w której leżały rozmaite narzędzia, stały kufry i wisiały ubrania. Nie zauważyła tego i nie widziała nic. Zamknęła za sobą drzwi na klucz i zasunęła rygiel potem starannie zamknęła żelazne okiennice. Był z nią teraz zamknięty w zaryglowanym żelaznym domu. Wreszcie będzie mógł jej wytłumaczyć w jakim znajduje się błędzie, błędzie, którego on padł ofiarą. O, ona go zrozumie! Ta kobieta go zrozumie! Jakże mógł w to wątpić. Teraz, kiedy może się jej przypatrzeć! O, ona z pewnością zrozumie go i odczuje, i z nim pójdzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Niewielki feljeton

O powrót do raju

Niniejszy numer poświęcony jest w całości „Tygodniowi Kobiet“. Ale to nic jeszcze. Znam takie numery, które kobiecie poświęcają nie jeden tydzień, a całe życie. O takich ludzie — nie wiem dlaczego — zwykli mówić: To dobry numer!

Taki „dobry numer“ sądzi w naiwności ducha, że potrafi pojąć kobietę. Pojąć za żonę — owszem. To potrafi. Ale pojąć—zrozumieć, rozgryźć — nigdy. Kończy się tem, że nie on kobietę, lecz kobieta jego rozgryza. I to dosłownie.

Wielu studjujących ten „przedmiot“ po długich latach bezowocnych lub owocnych studjów złożyło broń i powiedziało: kobieta to zagadka, to sfinks.

Dlaczego zagadka — rozumiem.— Niejedna potrafi na śmierć zagadać człowieka. Ale dlaczego sfinks? Czy z powodu, że kamień, czy z powodu wieku? Nie każda kobieta jest jak głaz i nie każda liczy 4000 lat. Zdarzają się nieco młodsze.

Z t. zw. świętych ksiąg wiemy, że Adama ulepiono z gliny, a jego ślubną małżonkę Ewę przerobiono z żebra adamowego. Tem się tłumaczy, że mężczyzna panuje nad wszystkiem, jako że glina symbolizuje władzę, a kobieta do niedawna była jeszcze w zupełności uzależniona od mężczyzny, tego glinianego potwora, wyciągała doń rękę i żebrała — daj. Daj na kapelusz, na krawcową, na dancing, na kino i t. p.

Jeśli mamy wierzyć tym samym świętym księgom, to kobiecie świat zawdzięcza pracę. Żył bowiem sobie Adam w raju, jak w raju, nic nie robił, tylko jadł, pił i bałaganił się. — Było tam wszystkiego dobrego poddostatkiem i wbród. I oto pewnego jesiennego dnia, kiedy w rajskim sadzie jabłka dojrzewały, Ewa z nudów, ot poprostu, że nie miała o czem mówić, powiada do Adama:

— Adasiu, a może zjadłbyś jabłuszko.

Adamowi nie bardzo chciało się jabłka, ale dla świętego spokoju odparł:

— Czemu nie? Jabłko zagrycha odpowiedzialna. Witaminy zawiera.

No i posłuchał się Adam żony swojej na swoje i wszystkich nas, mężczyzn, nieszczęście. Zjadł jabłuszko, nie wiedząc, że istnieje okólnik rajskiej administracji, zabraniający spożywania owoców z drzewa poznania dobrego i złego.

Zrobił się wielki raban. Spisano protokuł. Potem było śledztwo, przesłuchanie i sąd. Adama zasądzono na ekmisję z raju oraz jego i potomstwo jego na dożywotnią katorgę czyli pracę.

Od tych legendarnych czasów minęły tysiące lat, a człowiek wciąż pracuje. Co więcej, gdy zbraknie mu pracy, to wcale nie uważa tego za nawrót do rajskich czasów, lecz jest bezrobotnym i bardzo nieszczęśliwym.

Wślad bowiem za pracą, jak stada wilków, które ciągną za armją— szedł wyzysk pracy, a wyzysk pracy przyczynił się do gromadzenia kapitału w jednem ręku, a, co za tem idzie, do powstania ustroju kapitalistycznego.

Poco ja to wszystko opowiadam i wygrzebuję stare dzieje?

Otóż bądźmy bezstronni. Nie byłoby ustroju kapitalistycznego, gdyby nie było wyzysku; nie byłoby wyzysku, gdyby nie było pracy; a nie byłoby pracy, gdyby nie kaprys pierwszej kobiety, która namówiła Bogu ducha winnego do skosztowania zakazanego owocu.

Musi być jakaś sprawiedliwość na świecie. Kobieta zgrzeszyła, niech teraz odrobi swój błąd. Niechaj stanie ramię przy ramieniu przy swoim Adamie czy Stanisławie, Józefie, czy jak tam zwie się, i niechaj walczy o obalenie ustroju kapitalistycznego, o zniesienie wyzysku, o to, by praca przestała być przekleństwem, a stała się błogosławieństwem i zadowoleniem dla wszystkich ludzi pracy.

Kto nawarzył piwa, ten niech je wypije, a kto zerwał jabłuszko i skusił niem Adama, niech teraz razem z Adamem usiłuje przywrócić dobre rajskie czasy.

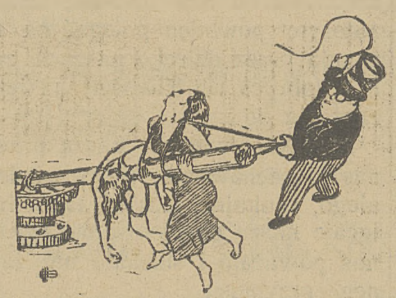
ULTIMUS.

Kto ma rację?

Do jednej zapadłej wioski przyjechał raz na wakacje uczony. Przez wieś przepływała piękna, szeroka rzeka. Uczony chciał przeprawić się na drugi brzeg i w tym celu wsiadł do małej łódki, którą kierował duży chłopak wiejski.

— Powiedz mi, chłopcze, — zapytał uczony, gdy obaj już siedzieli w łódce, — czy umiesz czytać?

— Nie, — odpowiedział chłopak.



Musimy wyzwolić się spod jarzma kapitalistycznego!

— Toś stracił ćwierć swego życia, — wyrzekł ze współczuciem uczony.

Chłopak tylko wzruszył ramionami na znak, że nie przejmuje się zbytnio tą stratą i wiosłował dalej.

— A pisać umiesz, — pytał dalej przybysz.

— Nie.

— No, toś stracił połowę swego życia.

Chłopak znowu wzruszył ramionami, a po chwili odezwał się do swego pasażera:

— Zdaje się, że zrywa się wiatr.

— Słuchaj, chłopcze, powiedział uczony, nie zwracając uwagi na wiatr, — powiedz mi, czy potrafisz rachować?

— Nie.

— Szkoda, straciłeś w ten sposób trzy czwarte swego życia.

W tej chwili mocny poryw wiatru smagnął w łódź i łódź się wywróciła. Obaj pasażerowie wpadli do wody.

— Panie, umiecie pływać? — krzyczy chłopak.

— Nie — krzynął uczony, bijąc rozpaczliwie rękami po wodzie.

— No, toście stracili całe życie — huknął głośno chłopak. — Ale na szczęście ja tutaj jestem — i podpłynąwszy do uczonego wyciągnął go na brzeg.

Edward Szymański

Oda do Królowej

Królestwo twoje zwyczajne:
dwadzieścia metrów podłogi.
Wojenny rynsztunek srogi:
balja, żelazko i czajnik.
Niełatwe twe panowanie
przez dni, miesiące i lata —
od świtu, gdy tylko wstaniesz,
sprzątać, gotować, zamiatać,
wszystkie minuty pamiętać,
nie wytchnąć nigdy, nie spocząć —
w królestwie twem niema święta
rękom i oczom.

Pusty, królowo, twój skarb,
z groszy, żmudnie ciułanych.
Wiatr przewraca, jak domki z kart
marzenia,
zamiary,
plany.

Królowo żono,
królowo matko!
Pani na skrawku życia,
nieogarniętym dwojgiem rąk.
Za twych zmęczonych powiek zasłoną
czas goni wartko
zdrowie, urodę
i lata młode
nie z prądem goni — pod prąd.

W mur biedy,
o ścianę trosk
naprożno bijesz sama.
Gdy tysiąc rąk bije wprost —
w żelazie pęka brama!
Tysiące tysięcy ramion
i jeszcze dwie ręce
twoje —
i jeszcze ktoś,
właśnie ty
wrota ku szczęściu wyłamią.
Królowo! W państwie twem kłamią
wszystkie kradzione łzy!

Ale nie kłamią blaski
twych oczu, jasnych o zmroku.
Królowo izb robociarskich!
Słuchamy
śpiewu twych kroków!

Na podniebnych szlakach

Lotniczka angielska Anny Mollison pobiła ostatnio rekord lotniczy w drodze z Anglji do Kapstadu w Afryce. Lotniczka ta sama, bez obserwatora przelatuje kulę ziemską z odwagą, której pozazdrościć mo że najodważniejszy lotnik.

Anny Molison nie jest „jedynaczka“. We Francji, w Ameryce są lotniczki, które stają do współzawodnictwa i wychodzą zwycięsko.

W Rosji Sowieckiej tysiące kobiet kończy szkoły pilotów i pełnią regularną służbę na szlakach lotniczych, a przy rekordach ze spadochronami zajmują czołowe pozycje.

Na wysokości **12 tysięcy metrów** wyskakuje z samolotu, taka kobieta - skoczek, spadochron - (parasol) otwiera przy 300 metrach i pięknie ląduje na ziemi.

OBOZY sportowe dla kobiet

organizowane przez Wydział Kobiecy Z. R. S. S.

Zakopane od 1.VIII — 15.VIII w dwutygodniowych turnusach obóz turystyczny.

Opłata wynosi od 28 zł. — 36 zł. Równocześnie odbędzie się obóz dla grupy męskiej.

Józefów pod Tomaszowem obóz przeszkoleniowy od 1—15.VIII dla przodowniczek gier sportowych.

Opłata od 12 — 18 zł.

Opłata obejmuje rozkwaterowanie i wyżywienie.

Uczestniczki korzystają z 81% zniżki kolejowej.

Informacje i zgłoszenia przyjmuje Kobiecy Wydz. Sport. ZRSS. ul. Czerwonego Krzyża 20, tel. 231-95.

Dziecko i my

Prawdziwy i fałszywy autorytet rodziców.

Nie wymagajmy od dzieci tego, czego sami nie uznajemy

Henia woli bawić się na małem, brudnem podwórku, niż w domu. Woli tak dlatego, że ojciec i matka ciągle na nią pokrzykują, ciągle jej wygrażają albo ciągle coś jej obiecują.

Henia nie boi się gróźb, bo nigdy ich nie wykonywują. Nie liczy także na dane obietnice — bo nigdy ich nie spełniają. Nie wierzy w sprawiedliwość i stanowczość swoich rodziców. Woli bawić się na podwórku, bo tam nikt na nią nie krzyczy. Ona kocha i matkę i ojca, ale nigdy nic sobie nie robi z tego, co mówią — nie wierzy im. Czasami dla świętego spokoju udaje, że się ich boi — a oni są z tego zadowoleni.

Autorytet (powaga) rodziców może być prawdziwy, oparty na szacunku dzieci do nich i może być fałszywy, wymuszony karami lub krzykiem i biciem. Dziecko kocha rodziców, bo są mu najbliższymi ludźmi na świecie, bo ich najlepiej i najdłużej zna, bo to oni o nie dbają, dają mu jeść, ubierają je, pamiętają o jego potrzebach i przyjemnościach. Za te wszystkie ich starania dziecko odpłaca im prywiązaniem i uczuciem. Dziecko kocha swoich rodziców.

Ale po to, aby dziecko dobrze wychować, potrzeba mieć nietylko jego miłość; jeszcze więcej bodaj potrzeba mieć jego szacunek.

Dawniej ludzie uważali, że dzieci powinny szanować wszystkich starszych od siebie i że powinny zawsze wierzyć we wszystko, co im ci starsi mówią i słuchać ich we wszystkiem. ale teraz, kiedy pedagogika (nauka o kształceniu i wychowywaniu dzieci) posunęła się naprzód, wszyscy nauczyciele, wychowawcy i rozumni rodzice wiedzą, że źle jest wdrażać (przyzwyczajać) dzieci do bezwzględnego, ślepego, jak to się mówi, posłuszeństwa i uszanowania dla starszych. Nie powinniśmy bowiem nigdy wymagać od dzieci, tego, czego sami nie robimy, albo nie uznajemy.

Żaden człowiek dorosły, nikt z nas nie będzie szanował za to tylko, ze ten ktoś jest od nas o 5 lub nawet 20 lat starszy. Nikt z nas nie będzie słuchał rad innego człowieka, dlatego tylko, że ten człowiek tego sobie życzy. My dorośli szanujemy ludzi za pracę, za rozum, za dobroć i uczynność, za szlachetność, za wykszałcenie, za sprawiedliwość i samodzielność. Słuchamy zaś rad jedynie tych naszych znajomych, czy krewnych, dla których odczuwamy szacunek i którym ufamy.

Nie mamy więc prawa wymagać od dzieci czego innego. Nie możemy żądać od nich szacunku i posłuszeństwa tylko dlatego, je jesteśmy ich rodzicami, żeśmy spowodowali ich urodzenie się na tym świecie. Oprócz miłości musimy *zdobyć sobie sami* szacunek i posłuch u dzieci. Nasz autorytet (powaga) nie może polegać na przemocy naszej siły fizycznej (bicie i ciągłe kary) nad mniejszemi i słabszemi od nas dziećmi. Nasz autorytet powinien polegać na uznaniu przez dziecko naszych zalet (dobrych właściwości) na jego zaufaniu do nas.

Dziecko, widząc naszą pracę, nasze zachowanie się względem niego, spokojne, lecz sprawiedliwe i całe nasze postępowanie, będzie nas poważało i słuchało bez żadnego przymusu.

Sprawiedliwość i stanowczość — oto dwie cechy, które zawsze wzbudzają w dzieciach szacunek i zaufanie.

Zawsze bądźmy sprawiedliwymi wobec dzieci i nie kierujmy się naszemi humorami, lecz tylko słusznością. **Zawsze bądźmy wobec dzieci stanowczymi** i nie zmieniajmy raz danej obietnicy i raz powiedzianego nakazu. Gdy będziemy tak właśnie postępowali, to nasz autorytet (powaga) będzie prawdziwy, płynący z szacunku i zaufania do nas dzieci. Pamiętajmy, że dzieci tylko za to nas szanują, za co my sami szanujemy innych ludzi.

J. M. P.

Walczymy o szkołę

Wśród spraw, które najżywiej obchodzą kobiety, jedną z pierwszych jest napewno sprawa szkolna. Każda z nas rozumie, że brak oświaty w dzisiejszem społeczeństwie upośledza człowieka. Matka nie będzie chciała, żeby jej dziecko chodziło po świecie z tem kalectwem, jakiem jest nietylko zupełny analfabetyzm, ale nawet ten niski stopień oświecenia, przy którym człowiek nie może zrozumieć, ani zjawisk przyrody, ani wynalazków technicznych, ani stosunków pomiędzy ludźmi — stosunków politycznych i społecznych.

Dawniej trzeba było rodziców masowo zmuszać do posyłania dzieci do szkoły. Dziś w czasie zapisów, jest ścisk. Każda matka drży tylko, czy aby jej dziecko zostanie przyjęte.

I nic w tem dziwnego, wiadomo bowiem, że dla miljona dzieci w Polsce brak miejsca w szkołach. Największe braki są na kresach wschodnich, zwłaszcza po wsiach, gdzie na jednego nauczyciela wypada już nie 100, ale nawet 200 dzieci. Cóż dziwnego, że nauczycielstwo usuwa mniej zdolnych, tych, co się opóźniają w nauce, że kto ma 14 lat, choćby nie skończył całej szkoły, musi robić miejsce dla młodszych, co się już cisną do I oddziału.

Rząd biada, że niema pieniędzy na szkoły, ale przecież jeśli coś jest uważane za konieczną potrzebę, to pieniądze się znajdują. Jeśli więc rząd biada i załamuje ręce nad budżetem oświaty, a pieniędzy nie daje, to znaczy, że inne wydatki uważa za ważniejsze np. wydatki na zbrojenie się kraju, na policję, na pensje dla księży i wysokich urzędników, na samochody i przyjęcia reprezentacyjne i t. p.

Oświata dla „ludu", t. j. dla dzieci robotniczych i chłopskich w ustroju kapitalistycznym dawana jest w dawkach minimalnych. Pisze się z łezką w oku o tem, że jest w Polsce 6 miljonów analfabetów. Naturalnie, wszyscy uważają, że lepiej, iżby ich nie było, bo to nawet wstyd dla państwa, ale o prawdziwą wiedzę dla nich nikt się rozbijać nie będzie, byle umieli czytać, pisać i rachować. Powstał projekt, żeby wobec małej ilości szkół publicznych, dawać jak najwięcej pozwoleń na szkoły klasztorom.— One tam jakoś pieniądze od wiernych zdobędą, a jaka to będzie nauka — o to mniejsza — czytać i pisać nauczą.

Ale uświadomionemu proletarjatowi nie o to chodzi. Wiedza jest orężem, który muszą zdobyć te klasy społeczne, które chcą mieć znaczenie. Chcemy rządu robotniczo-chłopskiego, musimy więc zdobyć prawdziwą wiedzę dla chłopów i robotników. Chcemy w swe ręce ująć przebudowę ustroju, chcemy przerobić gospodarkę kapitalistyczną na socjalistyczną. Do tego trzeba wielu ludzi mądrych, a zarazem oddanych sprawie. To muszą być nasi synowie i córki. Walczymy dla nich o dobrą szkołę i nie taką, któraby ich odsuwała od nas i od socjalizmu, ale taką, któraby uczyła, jak urzeczywistnić ideały przez nas umiłowane. Walka o taką szkołę jest zarazem walką o socjalizm, bo socjalizm chce nietylko dla wszystkich ludzi chleba, ale i nauki, chce, aby wszyscy korzystali z tych dobrodziejstw kultury, które ludzkość zdobyła w ciągu długich wieków. Nietylko szkoły, książki, ale i teatr, muzyka, wystawy obrazów i rzeźb, muzea, wycieczki po kraju i zagranicy powinny być dostępne dla szerokich mas. Tego wszystkiego my matki pragniemy dla naszych dzieci i to zdobędziemy solidarnym wysiłkiem całego świata pracy.

Wł. Weychert-Szymanowska.

**

Na zgromadzeniach Dnia Kobiet będzie kolportowana broszura o sprawie szkolnej napisana przez tow. Weychert - Szymanowską.

Wakacje

Kończy się rok szkolny i przed rodzicami staje troska co zrobić, żeby zmęczone, wynędzniałe dzieci wysłać na wieś, nad morze, do miejsca kuracyjnego.

Nie ma najmniejszej nadziei, żeby wyjechać z dziećmi chociażby na dni kilka.

Niewystarczające zarobki o ile jest praca — a przecież miljony ludzi — to bezrobotni — nie pozwalają urządzić pobytu zdala od gwaru miejskiego, od kurzu i dymu.

Opieka społeczna, Ubezpieczalnie przeznaczają pewną sumę pieniędzy na kolonje i na półkolonje letnie. Jednak te usiłowania nie obejmują wszystkich dzieci i zaledwie czwarta część dostaje się na wieś, czy na półkolonje organizowane w parkach miejskich, czy lasach okolicznych.

Stan zdrowia dzieci jest rozpaczliwy. Gruźlica, choroba gruczołów, to objawy codzienne, zwłaszcza w szkołach powszechnych.

Wysłanie takich dzieci na leczenie, na odpoczynek jest wprost koniecznością.

Ale nie tylko dzieci miejskie muszą być otoczone opieką. Wieś głoduje jak długa i szeroka Polska, a głodująca wieś, to głodujące dzieci.

Nie wystarcza powietrze, bezsprzecznie lepsze na wsi niż w mieście. Ale samem powietrzem żyć nie można, dzieci muszą być odpowiednio odżywione i na wsi i w mieście. Nie możemy inaczej określić, jak słowem **zbrodnia**, żeby wogóle na świecie dzieci głód cierpiały.

Nie ma pieniędzy, żeby wysłać dzieci dla poratowania zdrowia, ale są pieniądze na zbrojenia, na czołgi, na zbytkowne gmachy dla wysokich dygnitarzy.

Syty głodnemu nie wierzy, nie umie i nie chce wejść w położenie tych pozbawionych możliwości życia matek, które swoich dzieci nie mogą wysłać na świeże powietrze, na leczenie i odpoczynek.

To jest dopiero jedna strona medalu wakacyjnego.

Teraz przypatrzmy się drugiej stronie.

Możnaby policzyć matki klasy pracującej, które mogą z swojemi pociechami wyjechać na odpoczynek.

Nie będzie żadnej przesady, jeżeli powiemy, że na 100 kobiet, gwałtownie potrzebuje leczenia, zmiany powietrza, czyli wyjazdu **75 kobiet.** Oprócz chorób kobiecych, powodowanych ciężką pracą podczas ciąży, wczesnem wstawaniem po porodzie, poronieniami, kobiety chorują na żołądek, kiszki, wątrobę, artretyzm, reumatyzm, niedokrwistość.

Niedojadanie, przepełnione mieszkania, ciężka praca, zmartwienia niszczą zdrowie. Wyjazd na kilka tygodni, oderwanie się od kieratu, miałby duże znaczenie dla poratowania zdrowia.

Urlopy kilkudniowe, przyznane kobietom pracującym w fabrykach nie są żadnym wypoczynkiem. Kobiety porządkują mieszkanie, szyją, piorą i wcale nie odpoczywają.

Natomiast ci, co nie pracują cały rok, już w marcu sposobią się do odlotu, nad morze, do miejsc kuracyjnych, do dworów, no bo muszą odpocząć. Jednak trzeba zmienić porządek świata.

7 czerwca — Dzień Spółdzielczości

Wszystkie uświadomione klasowo kobiety gorączkowo przygotowują się do zorganizowania Tygodnia Kobiet. W tygodniu tym chcą dać znać całemu światu, że skończyły z biernością i nie poprzestają na takiem życiu, jakie im ustrój kapitalistyczny przygotował: pełnem trosk i nadmiernego trudu.

Jak wygląda dziś życie żony robotnika--wiemy dobrze. Od rana do nocy krzątanie się w domu i wiązanie wciąż „rwących się końców" skromnego budżetu aż do ostatecznego znużenia. Każda chwila wytchnienia zatruta troską: „Jakim cudem jutro wykombinować obiad dla rodziny, gdy pustka w kieszeni".

Kobiety - robotnice, zatrudnione w wielkich i małych zakładach pracy, zrozumiały, że ciężki ich żywot zmienić może tylko zorganizowana walka. To też łączą się w związki zawodowe i organizacje polityczne, które w programie swo im mają walkę o wyzwolenie człowieka.

Gospodynie domów — żony robotników, dotychczas nie weszły w skład zorganizowanych gromad, walczących o lepsze jutro. Nie łączą się w związki zawodowe, bo jakie? Przecież niema klasowych związków gospodyń domów. Boją się partyj, bo w walce politycznej o rozlew krwi nie trudno. Nie wszystkie, co prawda, bo bohaterek, walczących o wolność proletarjatu z narażeniem własnego życia nie brak wśród kobiet także i dziś. Masa jednak naogół jest bierna.

Nie wiedzą te masy o jednej wielkiej broni, jaką posiadają w swych rękach, a którą posługiwać się mogą nawet te najspokojniejsze w walce z rozpanoszonym kapitałem. Tą bronią jest **koszyk do zakupów**, w którym codziennie przynoszą do domów skromne zapasy żywności dla rodziny. Dziwne to, aby koszyk można było nazwać bronią, a jednak tak jest. Mężowie i bracia nasi ciągle walczą o lepszą zapłatę za swą pracę poprzez związki zawodowe i partje. Częściowo w tych zmaganiach biorą udział żony i siostry robotników, ale większość z nich — potrafi conajwyżej lać łzy i załamywać ręce.

A gdy mąż wywalczył groszową podwyżkę z narażeniem życia, a już conajmniej wolności, albo obronił swój warsztat pracy przed zamknięciem, aby móc swoją tygodniówkę nadal przynosić do domu, gospodyni domu niesie z takim trudem, nieraz i poświęceniem zdobyty grosz do kapitalisty, aby, broń Boże, nie schudł i nadal tuczył się zarobionemi w handlu z nami pieniędzmi. Użyje ich na wzbogacenie się i na dalszą walkę z robotnikami. Bo te nasze drobne grosze małemi strumykami za pomocą sieci pośredników spływają w wielkie strugi potężnego prywatnego kapitału, który poczyna sobie z nami tak, jak to na własnej skórze czujemy.

Czy walka naszych mężów i braci w tych warunkach nie wygląda jak noszenie wody sitem? Co on zdobędzie, ona zaniesie wrogowi, aby wzamian uzyskać marne produkty żywnościowe. Ile razy zdarzy się, że za tę naszą krwawicę otrzymujemy towar zły, nadpsuty, albo poprostu jesteśmy oszukane na wadze?

Rodzina robotnicza musi stanowić wspólny zwarty front w walce z kapitalizmem. Każdy z jej członków powinien mieć w tej walce swoją rolę do spełnienia. Gospodyni - proletarjuszce — nie wolno wynosić pieniędzy do prywatnego kupca - pośrednika — małego czy dużego kapitalisty.

Miejsce, w którem zaopatrywać się powinna we wszystko, co jest jej potrzebne, to spółdzielnia spożywców. Tam powinna przynosić swoje skromne grosze, bo spółdzielnia część nadwyżki, jaką uzyska z handlu z nią, użyje na rozwój majątku społecznego, a resztę odda pod koniec roku tym, którzy są jej członkami i którzy w niej kupowali.

Dlaczego walka z kapitalistami taka trudna? Bo mają pieniądze. Twórzmy i my w przeciwstawieniu do majątków prywatnych wielkie majątki społeczne, któremi będziemy mogli rozporządzać wedle naszych wspólnych potrzeb.

Im większy będzie ten nasz wspólny — spółdzielczy — dorobek, tem słabsi będą prywatni posiadacze, a o to przecież chodzi.

Powiedzą kobiety: „No, dobrze, ale gdzież są te spółdzielnie, w których można kupować?" Są, acz kolwiek ich jest stosunkowo mało, jak na potrzeby naszych miast i miasteczek. Ale od nas zależy, aby było ich więcej i aby te, co już są, lepiej się rozwijały, niż dotychczas.

Organizując Tydzień Kobiet, musimy zwrócić uwagę, że w tym samym mniej więcej czasie świat pracy obchodzi również Dzień Spółdzielczości. Wśród haseł, któremi proletarjat kobiecy będzie się starał w tym okresie zainteresować masy, musi się znaleźć także hasło obowiązkowego popierania ruchu spółdzielczego. Jeżeli tego hasła nie podejmiemy, to nasz front walki z ustrojem kapitalistycznym nie będzie zwarty. Będzie w nim luka, poprzez którą kapitalizm będzie wdzierał się, aby wysiłki, czynione na innych odcinkach, niweczyć. Tę lukę muszą zapełnić kobiety - gospodynie domów, muszą zasłonić ją swemi koszykami. Jeśli tego nie uczynią, świat pracy może mieć do nich słuszną pretensję, że nie spełniły tego, co do nich należało. Jak z tego, co tu powiedziano, widać— ten wielki obowiązek, jaki leży na proletarjackiej gospodyni domu, nie jest trudny do wypełnienia.

Być członkiem spółdzielni i kupować w niej co tylko można — oto wszystko, czego się od niej żąda!

Niechże więc tegoroczny Tydzień Kobiet zaznaczy się masowym przypływem kobiet do spółdzielni!

Tak, jak uświadomiony robotnik legitymuje się swoją książeczką związkową, tak uświadomiona żona, córka i siostra robotnika niech legitymuje się książeczką udziałową w najbliższej spółdzielni spożywców.

Wojna przynosi śmierć miljonom ludzi niszczy kraje Zwycięzcy i zwyciężeni ponoszą niepowetowane straty

Najpewniejsza obrona kraju, to dobrobyt ludności przez uruchomienie warsztatów pracy.

Tow. dr. Salomea Perlmutter-Trawiecka

15 maja wieczorem przestało bić serce jednej z gorących socjalistek, niezłomnej bojowniczki o prawa klasy robotniczej, wiernego i niezłomnego żołnierza P. P. S.

Tow. Trawiecka, to piękna i szlachetna postać na całej przestrzeni bohaterskich zmagań proletarjatu o swoje prawa. Całe Jej życie, to jedna potężna ofiara, rzucona na ołtarz wyzwolenia kadr ludu pracującego. Kto znał tę nieustraszoną i wiecznie czynną propagatorkę myśli socjalistycznej, kto podziwiał jej bezgraniczną cierpliwość i wieczną chęć, wiarę i zapał do pracy w służbie proletarjatu, ten tylko zdać sobie może sprawę z ogromu tego pracowitego, żmudnego i pełnego trudu żywota.

Już od pierwszej chwili powstania P. P. S. staje zdecydowanie pod czerwonym sztandarem i jak żołnierz niezłomny, pozostaje mu wierna do końca swojego pięknego życia.

Dzięki wielkim zaletom potrafiła uzyskać sympatję mas robotniczych i rozwinęła olbrzymią, pełną pięknych etapów działalność na polu oświatowem. Wychowała całe pokolenie zdolnych i ofiarnych pracowników na niwie socjalistycznej kultury i oświaty.

Była równocześnie współpracowniczką wszystkich pism socjalistycznych i jako publicystka, wiernie i śmiało walczyła o zwycięstwo myśli socjalistycznej.

Od długich lat była członkiem OKR. PPS. we Lwowie, oraz członkiem Centralnego Wydziału Kobiecego PPS.

Była czynną we wszystkich dziedzinach życia robotniczego, jako płomienny mówca umiała ujmować i przekonywać lud pracujący o jego dążnościach, postulatach i walce. Organizowała w czasach przedwojennych szereg zwycięskich strajków robotnic lwowskich rozmaitych zawodów.

Prowadziła olbrzymią ilość kursów i seminarjów socjalistycznych jako fachowiec w dziedzinie oświaty, będąc doktorem nauk społecznych, szczodrze rozdzielała swoją głęboką wiedzę masom pracującym.

Od szeregu lat trawiona śmiertelną chorobą raka, do ostatnich dosłownie chwil swego życia żywo interesowała się wszystkiemi przejawami życia politycznego, żywiąc do końca gorącą sympatję i Jej tylko właściwy entuzjazm dla sprawy.

Odchodzi w ciężkim momencie, strudzona i umęczona szeregiem przejść i ciężkich zmagań klasy robotniczej.

Piękna Jej postać zawsze świecić będzie przykładem dla młodych pokoleń socjalistycznych.

Cześć pamięci wiernego żołnierza Socjalizmu i wyzwolenia mas pracujących!

Oświata dla wszystkich dzieci i dorosłych ludzi.

Trzeba skończyć z hańbą analfabetyzmu

W naszym domu

W lecie nie można lekceważyć ubrania



Słońce oświetla sylwetkę w każdziutkim calu, a rozkwiecona zieleń i promienne niebo domagają się abyśmy harmonizowali z niemi.

W lecie musimy bać się więcej, niż kiedykolwiek, aby — jak to się mówi po malarsku — nie tworzyć „brzydkiej plamy" na tle odświętnie przybranej przyrody.

Prawda, że przyroda zdobywa te luksusowe szaty za darmo. Ale na szczęście i nas w lecie mogą suknie niewiele kosztować. Kretony, batysty, płótna — to rzeczywiście groszowe materjały.

A więc tę lżejszą, powiewną sukienkę zrobimy z markizety, batystu lub nawet cienkiego kretonu i przeznaczymy na upalne dni.

Tę drugą — uszyć najlepiej z płótna lub tkaniny, zwanej „len polski". Coprawda to i to płótno i ten len zrobiony jest prawdopodobnie z bawełny — ale ani to nas nie grzeje (po co w lecie?) ani nie ziębi (od tego jest cień — albo jeszcze lepiej lody). Dość, że materjały te są bardzo ładne i tanie.

A więc ta lniana, czy płócienna sukienka — proszę zwrócić uwagę — ma bardzo oryginalny fason: karczek z zakładkami, które dochodzą do ramion, tworzy śliczne falbankowe rękawki. Należy ona do rzędu tych, cośmy to kiedyś określiły jako nadające się „i do tańca i do różańca", jest i sportowa i spacerowa i domowa w jednej osobie — t. j. miałam powiedzieć — sukni.

Niewiasta, uzbrojona w te „kreacje" — z których pierwsza jest uosobieniem letniego wietrzyku, druga zaś zdaje się ze słońcem być za pan brat — zwycięsko „przejdzie przez lato".

Precz z cudami nad urną

„Oprawa" potraw

spełnia taką samą rolę, jak okładka książki czy rama obrazu: podnosi wartość samego dzieła, dodaje mu uroku. Nieraz taka rama właśnie potrafi przyćmić sam obraz, co nie jest oczywiście z punktu widzenia znawców — pożądane, ale dla nas dodatki do potraw — i owszem, niech „przyćmiewają" smak obiadu, bo są i tańsze i mniej czasu zabierają. Robimy więc sobie gorszy obiad, ale zato „olśniewamy" domowników przyprawami. Niech podziwiają „ramę", nie zauważą, że „obraz" jest nieszczególnie napacyfikowany.

Przedewszystkiem wszelkie sosy spełniają świetnie rolę „zasłaniaczy" skromnych potraw i podnoszą ich znaczenie do godności tych, co to trzeba „palce lizać".

Robimy np. skromną sałatkę z zimnych kartofli i grochu albo fasolki i polewamy sosem, który sobie nazwiemy pysznym (któż nam zabrania stwarzać nazwy potraw?)

4 jaja, ½ litra śmietany kwaśnej, 1 łyżka musztardy, 1 łyżeczka soli, cukru do smaku.

Jaja ugotować i ostudzić w zimnej wodzie. Oddzielić żółtka, przetrzeć przez sitko i utrzeć w misce — dołożyć musztardę i cukier. Gdy utrzemy na jednolitą masę, wlewać potrochu śmietanę, wciąż mieszając. Osolić do smaku. Białka pokrajać na równe drobne kawałki i zmieszać z sosem.

SOS PYSZNY Nr. 2
BŁYSKAWICZNY
(do sałatki)

¼ litra śmietany, ½ łyżeczki musztardy, szczypta soli, trochę cukru, konserwowany ogórek.

Zrobienie tego sosu trwa tyle, ile przeczytanie tego przepisu. Zmieszać śmietanę z musztardą, posolić, pocukrzyć, wsypać drobno pokrojony ogórek — i gotowe. W sezonie ogórkowym ogórek konserwowany zastąpimy świeżym.

SOS CEBULOWY RUMIANY
(do mięsa, kotletów z kartofli)

10 dkg. cebuli, 3 dkg. masła, 2 dkg. mąki, kawałeczek bobkowego liścia, 8 ziarnek angielskiego pieprzu, ½ cytryny, troszkę cukru - karmelu, ¼ litra rosołu lub smaku z jarzyn.

Zasmażyć mąkę z masłem, dodać usiekaną cebulę, rozprowadzić rosołem, dodać korzeni, cytrynowego soku, troszeczkę cukru i karmelu, gotować 10 minut, przetrzeć przez sito.

SOS KOPROWY
(świetny do sztuki mięs, do ziemniaków, ryżu i t. p.)

3 dkg. masła, 2 dkg. mąki, łyżka siekanego kopru, cytryna.

Zrobić białą zaprawę z masła i mąki, dodać usiekanego kopru, zasmażyć chwilkę i rozprowadzić wodą, dodać cytrynowego soku i soli, zagotować. Można dodać $^{1}/_{8}$ litra kwaśnej śmietany albo zaciągnąć żółtkiem.

Mycie głowy

to utrapienie wszystkich, głównie zaś matek, które muszą dbać o czystość nietylko własnej głowy, ale mają też „na głowie" troskę o zachowanie w porządku łepetynek swych pociech.

W miękkiej deszczowej wodzie rozpuszcza się doskonale tłuszcz, i połączony z nim kurz...

Ponieważ jednak nawet gdy deszcz pada, trudno go (np. w mieście) zebrać, musimy uciec się do innych sposobów.

Zdarza się, że najlepszy środek bywa zarazem najprostszy, a gdy się okaże jeszcze, że jest najtańszy — możemy się tylko cieszyć z jego poznania.

No więc zabieramy się wreszcie do mycia głowy, albo głów — wszystkich hurtem. Ile macie dzieci? Dwoje. A więc razem z matczyną trzy głowy. Mężowi może „zmyślicie" głowę" w inny sposób i niema go przy tej „uroczystości".

Proszę więc kupić *oczyszczonego szarego mydła* za 5 groszy. Wystarczy w zupełności. Widzicie — jak tanio!

Teraz trzeba nalać do miednicy trochę dobrze gorącej wody i rozpuścić w niej troszeczkę tego mydła, w ten sposób, aby ani jedna grudeczka nie została nierozpuszczona. Nie bójcie się, że woda gorąca: póki mydło się rozpuści — ostygnie trochę.

Poczujecie odrazu pod ręką, jaka woda przyjemna i miękka. Zanurzcie głowę w miednicy i myjcie skórę, włosy.

Jeśli głowa dłużej nie myta, zmienić wodę i umyć głowę w drugiej wodzie mydlanej.

A teraz niemniej ważna część tej „operacji". Płukanie. Otóż płukać należy — nie żałując wody ani siebie, że krzyż boli od schylenia. — Płukać w 4 — 5 wodach i wreszcie do ostatniej dodać soku z cytryny (pół cytryny) albo octu stołowego mniej więcej łyżkę.

Włosy, które się kręcą naturalnie, uwolnione od naturalnej również „pomady" z kurzu, potu i tłuszczu, pięknie się sfalują.

Proste zaś „jak drut" — nie będą sterczały, jak drut i daleko łatwiej dadzą się ułożyć lub zakarbować.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.